

ODDALI ŻYCIE ZA GAZPROM? ŚMIERĆ ROSYJSKICH NAJEMNIKÓW W SYRII

Ostatnie dni sprawiły, że oczy świata ponownie zwróciły się na Syrię. Było to jednak spojrzenie inne, niż dotychczas - odstawiające nieco więcej (energetycznej) prawdy o konflikcie, który pochłonął już kilkaset tysięcy ludzkich istnień, zaś z 1/3 syryjskiej ludności uczynił uchodźców. A wszystko za sprawą nalotu sił koalicyjnych pod kierownictwem USA, w wyniku, którego zginęli rosyjscy najemnicy.

Nie jest niczym nadzwyczajnym, że zarówno w przypadku wojny w Syrii, jak i każdego innego konfliktu, na pierwszy plan wysuwają się relacje z pola walki, analizy strategiczne oraz dramatyczne obrazy ukazujące cierpienia ludności cywilnej. To naturalne. Dobrze mieć jednak świadomość, że to tylko część prawdy, najczęściej nie dotycząca istoty sprawy. Truizmem (tak powszechnym, że aż lekceważonym) będzie tutaj stwierdzenie, że gdzieś w cieniu, poza obiektywami kamer, realizowane są strategie biznesowe najważniejszych graczy na geopolitycznej szachownicy, zaś to wszystko co zwykło budzić słuszne oburzenie, stanowi zwykle tylko fasadę.

Od dłuższego czasu nikt nie ma wątpliwości, że zarówno Syria, jak i cały Bliski Wschód, to terytoria posiadające szczególne znaczenie dla światowej równowagi. Z dozą niewielkiej przesady moglibyśmy stwierdzić, że historia tego regionu w minionych dekadach pisana była za pomocą czołgów, samolotów i... surowców energetycznych - stanowiących równocześnie bogactwo i przekleństwo jego mieszkańców.

Jakiś czas temu uwagę na ten fakt zwracał major Rob Taylor, związany z US Army oraz General Staff College, który stwierdził: „Konflikt w Syrii oglądany przez geopolityczną oraz ekonomiczną soczewkę nie jest wojną domową, ale rezultatem działań większych, międzynarodowych graczy, którzy pozycjonują się na geopolitycznej szachownicy w oczekiwaniu na udrożnienie >rurociągu<”. Kilka dni temu świat ponownie przypomniał sobie o tej brutalnej prawdzie.

Doszło do tego za sprawą doniesień, z których wynikało, że siły koalicyjne pod przywództwem Stanów Zjednoczonych dokonały nalotów, w wyniku, których zginęli m.in. rosyjscy najemnicy z tzw. Grupy Wagnera. Jest to rodzaj „prywatnej firmy wojskowej” w dość niejasny sposób powiązanej z Kremlem. W świetle oficjalnych komunikatów ostrzał był odpowiedzią na zaatakowanie siedziby Syryjskich Sił Demokratycznych w rejonie Dajr az-Zaur. Celem akcji prorosyjskich sił rządowych oraz najemników było najprawdopodobniej uzyskanie kontroli nad opanowanym przez Kurdów złożem węgłowodorów.

Starcia w prowincji Dajr az-Zaur, w których po raz pierwszy zabici zostali przez Amerykanów obywatele Rosji, uwydatniają jeden z powodów toczzonej wojny. Jest to bowiem obszar bogaty w zasoby ropy i gazu, bardzo istotny z punktu widzenia energetycznych interesów światowych graczy.

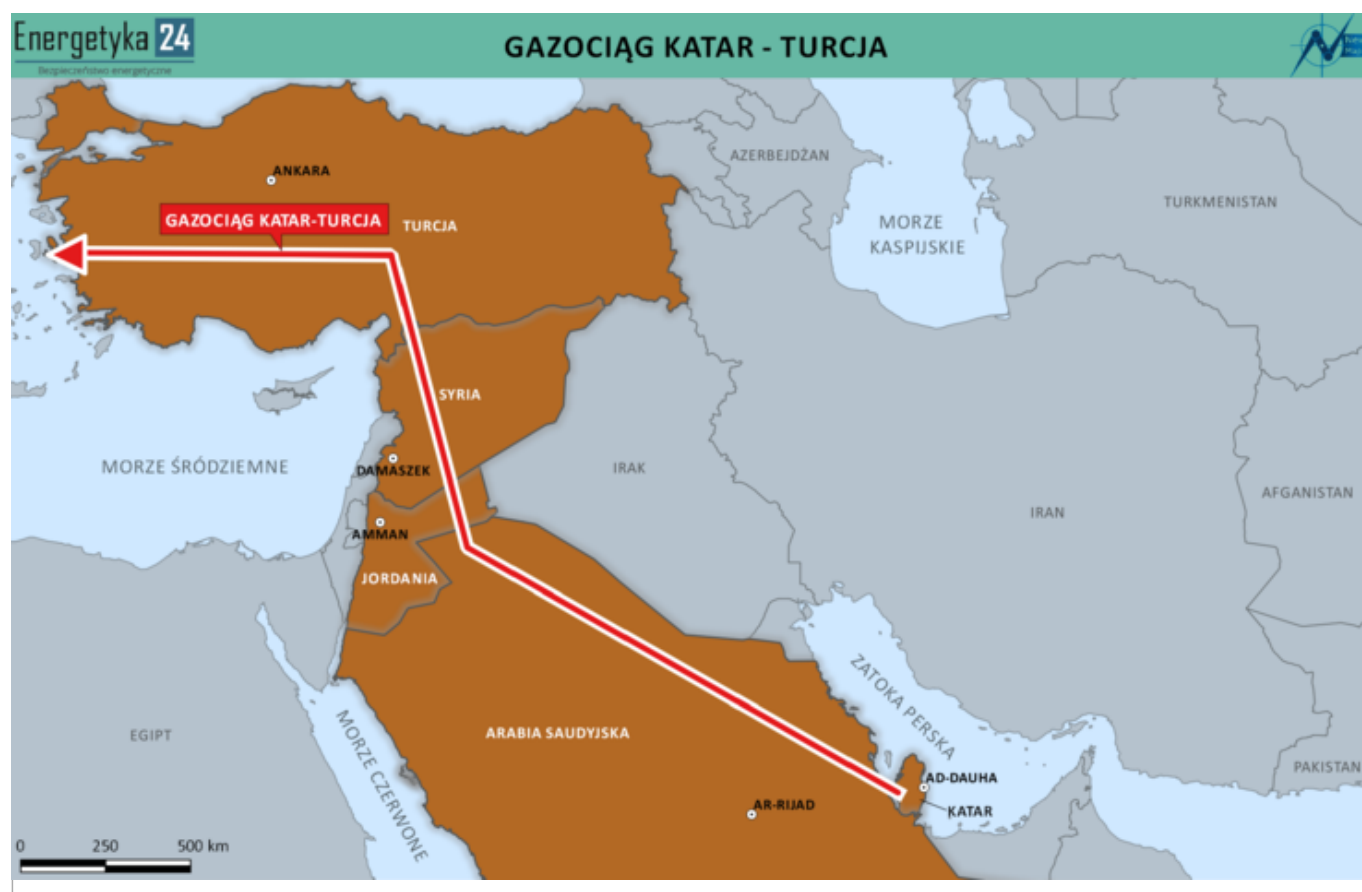
W tym kontekście warto również zwrócić uwagę na tranzytową rolę Syrii, mówił o niej w październiku 2016 m.in. gen. Leonid Iwaszow, prezes Akademii Problemów Geopolitycznych w Moskwie: „Jeśli Rosja

nie wsparłaby militarnie reżimu Baszara al-Asada to dziś mielibyśmy do czynienia z poważnym pytaniem o przetrwanie budżetu centralnego. Ta wojna toczy się o gazociągi. W Katarze i Iranie są gigantyczne rezerwy gazu. Najlepszym rynkiem zbytu dla tego surowca jest Europa. Najlepszą opcją jego transportu gazociąg przez Syrię nad Morze Śródziemne”.

Można mieć oczywiście zastrzeżenia co do osoby gen. Iwaszowa, niemniej zwraca on uwagę na interesującą kwestię. Uspokojenie sytuacji w Syrii lub dostanie się tego obszaru pod kontrolę ośrodka niesprzyjającego rosyjskim interesom, mogłoby w dłuższej perspektywie wpłynąć na gazową równowagę sił w Europie. Konsekwencją byłoby osłabienie pozycji Gazpromu. Należy zauważyć, że choć wiązałyby się to z koniecznością spełnienia szeregu trudnych warunków - politycznych, ekonomicznych oraz infrastrukturalnych, etc. - to w obliczu zmian zachodzących na światowych rynkach Rosjanie nie mogą sobie pozwolić na wygenerowanie jakiegokolwiek ryzyka.

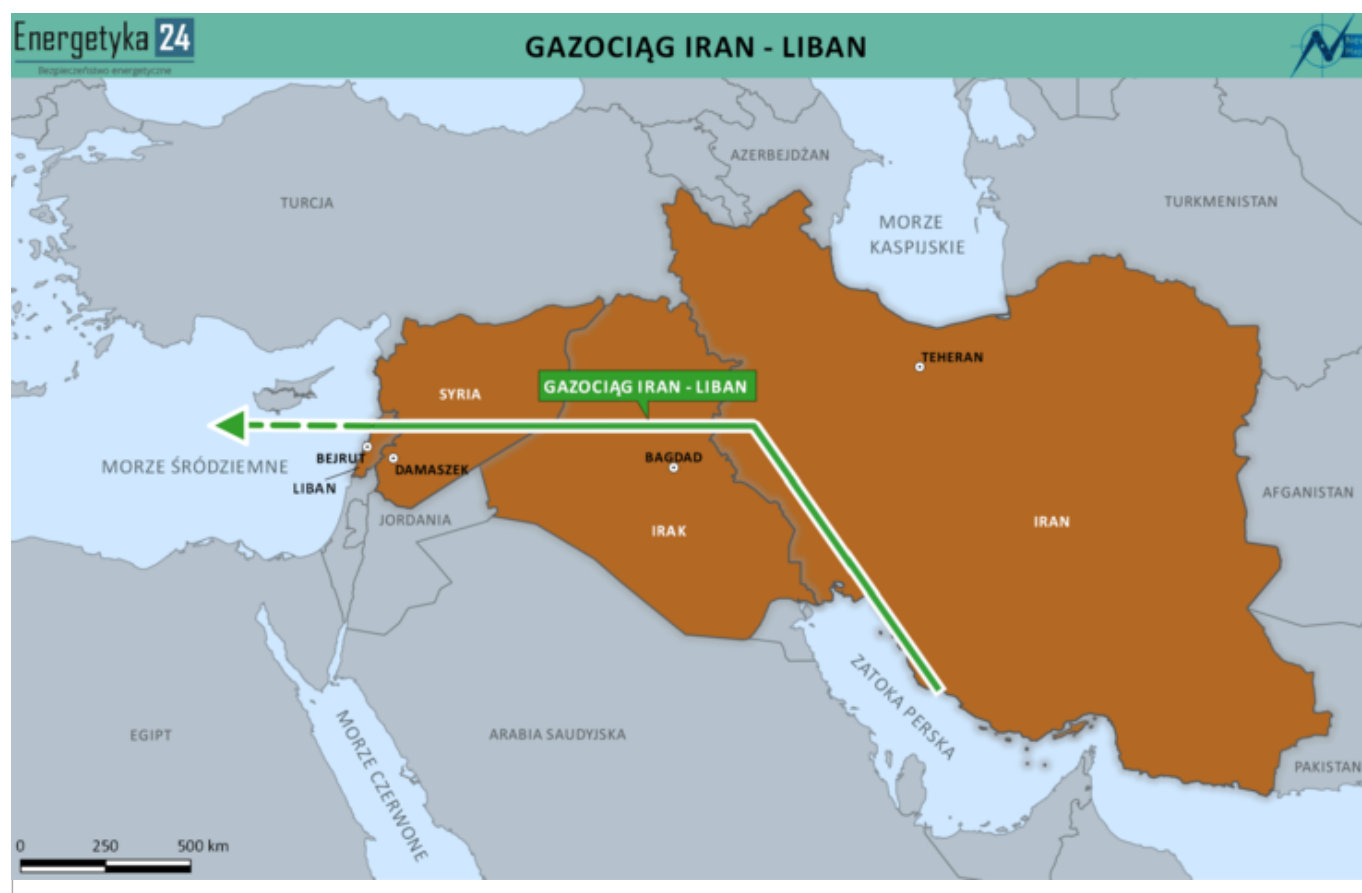
W tym kontekście mówiło się najczęściej o dwóch, konkurencyjnych wobec siebie, szlakach dostaw „błękitnego paliwa” - z Kataru do Turcji oraz z Iranu do Libanu. Warto pokrótce przypomnieć ich historię, choć z upływem miesięcy i lat tracą na znaczeniu.

Pierwszy projekt był inicjatywą Katarczyków, którzy zaprezentowali go w roku 2009. Rurociąg, określany niekiedy najlepszym szlakiem tranzytowym dla katarskiego gazu, miał umożliwić wykorzystanie potencjału największego pojedynczego złoża „błękitnego paliwa” na świecie. Jego powierzchnia wynosi ponad 6 tysięcy kilometrów kwadratowych, a zasoby szacowane są na ok. 18 bln m³ gazu - do Kataru należy ok. 2/3 surowca. Aby obniżyć koszty dostaw Katarczycy zaproponowali budowę magistrali z Zatoki Perskiej, poprzez Arabię Saudyjską, Jordanię, Syrię i fakultatywnie Turcję. Dauha zadeklarowała, że sfinansuje budowę połączenia samodzielnie - koszty szacowano wówczas na ok. 10 miliardów euro. Przeciwnikiem tego rozwiązania był Baszar al-Asad, który w 2011 - 2012 roku zablokował go „z przyczyn religijnych” oraz motywowanych „ochroną interesów rosyjskiego sojusznika”. Spłacał tym samym dług za wsparcie udzielone swojej dyktaturze.



Wartym odnotowania jest również fakt, że projekt omawianego połączenia mógł być realizowany zarówno we współpracy z Turcją (dzięki Gazociągowi Transanatolijskiemu), jak i niezależnie od niej. Alternatywą mogłoby być tutaj np. powrotne skroplenie surowca i wysyłanie go metanowcami do Grecji. W kontekście niestabilnej sytuacji politycznej Ankary oraz przejawianej, co pewien czas niechęci do współpracy z Zachodem, jest to poważna zaleta.

Innym krajem, zainteresowanym syryjskim potencjałem tranzytowym był Iran, który wyszedł z propozycją budowy własnego rurociągu, biegnącego z Zatoki Perskiej, przez Irak i Syrię do Libanu. Następnie surowiec miałby być słany połączeniem po dnie Morza Śródziemnego do Grecji. W pewnym okresie mówiło się, że jego przepustowość może wynieść 40 mld m³ gazu rocznie. W 2012 roku Syria oraz Iran podpisały memorandum i planowały ukończenie budowy połączenia w 2016 r. Plany te pokrzyżowała jednak (przynajmniej oficjalnie) Arabska Wiosna i wojna domowa, która pochłonęła już blisko pół miliona ofiar, czyniąc z połowy syryjskiej populacji uchodźców.



Część ekspertów twierdzi, że powyższa koncepcja była przejawem samodzielności syryjskiego dyktatora, ale wydaje się to być obrazem niepełnym i nieco życzeniowym. Bardziej prawdopodobnym jest, że „zielone światło” dla całego przedsięwzięcia zapalił Władimir Putin, który uznał, że kontrolowana ekspansja Iranu (ograniczonego wówczas przez sankcje, a więc i skazanego na „bratnią pomoc”) będzie dla jego kraju mniejszym zagrożeniem, a potencjalnie pozwoli również odnieść istotne korzyści ekonomiczne. Nie bez znaczenia był z pewnością także fakt, iż w Katarze zlokalizowana jest baza US Army, zaś Iran co najmniej od rewolucji Chomeiniego przejawia postawę raczej sceptyczną (aby nie określić tego dosadniej) wobec Waszyngtonu.

Reasumując – starcie sprzed kilku dni, oprócz swojego wymiaru militarnego, czy politycznego, miało także znaczenie o charakterze energetycznym. Przypomniało bowiem, że gdzieś poza obiektywami kamer, bez przejmujących obrazów i dramatycznych apeli, w Syrii toczy się konflikt o surowcowe strefy wpływów. I choć jest to wojna toczona setki kilometrów od polskich granic, to jej wynik ma dla nas znaczenie nie tylko w sferze moralnej, czy aksjologicznej.